

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy 1000 znaków	
Rocznie rb.	3.00	Rocznie rb.	2.00	Przed tekstem-na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcyi i Administracji: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne	20
Administracja „Łowiczana“ znajduje się przy księgarni K. Rybackiego.				Drobne ogłoszenia kop. 25	
				Ogłoszenia o kiwanej pracy kop. 25	
				Numer pojedynczy kop. 25	

Administracja „Łowiczana“ znajduje się przy księgarni K. Rybackiego. **Telefon № 42.**

renumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. **W. Pawłowski**, w Skierniewicach księgar. **W. Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. **W. Prządziackiego**, w Kutnie księg. **W. Celkowskiego**.

Kapiele Towarzystwa Hygienicznego Wanny czynne są **CODZIENNIE** od godz. 12 w południe do 9 wieczorem. **ŁAZNIA** czynną jest od 4 po poł. do 9 wieczorem, w środy—dla mających specjalny abonament, dla młodzieży po 15 kop. i dla innych po 60 kop., we czwartki dla kobiet po 15 kop., w piątki i soboty dla mężczyzn po 15 kop.

Kartofle na koree, kuchenki lniane i stonecznikowe

POLECA

Filja Syndykatu Rolniczego Warszawskiego w Łowiczu.

849

Fabryka odlewów
i narzędzi rolniczych
W. SRZEDNICKIEGO
i
M. TATARZYŃSKIEGO
w Łowiczu.

Wyrabia: Nowość — **KIERATY NA ŻELAZNYCH RAMACH**, młocarnie, siewczkarnie, walce pierścieniowe, kultywatory i t. p. narzędzia rolnicze, ramy do okien, **MASZYNY DO ROBIENIA CEGŁY**, oraz wszelkie odlewy.

Ceny przystępne.

498.

Kaplice przy drogach

najlepiej i najtaniej wykonywa

Zakład Kamieniarsko-Rzeźbiarski

B. Łagomskiego

w Łowiczu, obok poczty.

Na składzie również znajdują się Krzyże żelazne, Pasyjki złocone (wizerunki), oraz wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Zakład przyjmuje wszelkie zamówienia na roboty kamieniarskie i na fotografie wiecznotrwale na porcelanie.

NOWOŚĆ W ORZONY
w Łowiczu

Hotel Polski

obok ogrodu Saskiego

Tamże restauracja gruntownie odnowiona.

N. Białowas.

871-6-1

Ważne dla gospodarzy rolnych!

„Weterynarz Gospodarski”

(WYDAWNICTWA ROK III)

Miesięcznik poświęcony sprawom praktycznego leczenia, hodowli, żywienia i pielęgnowania zwierząt domowych.

Cena Prenumeraty Rb. 2 kop. 50

Rocznie wraz z przesyłką pocztową.

Adres Redakcyi i Administracji:

Księgarnia Powszechna, ulica Brzeska № 4,
w Włocławku g. Warszawska. 848

KALENDARZ.

† Piątek Makarego Op*). Martyniana B.
Sobota Daniela M. Genowefy P.
Niedziela Tytusa B., Rygoberta B. W.
Poniedziałek Wig. Telesfora P. M.
Wtorek Objawienie Pańskie. Trzech Króli.
Środa Lucjana i Juljana M. m.
Czwartek Seweryna Opata i Juljana M.

*) Św. Makary, opat, urodził się w Aleksandrii mieście Egipskim, z ubogiego stanu. Gdy

łaska w sercu jego objawiła się, postanowił wyrzec się świata i zamieszkał w głębokiej pustyni. Ostrością żywota przechodził wszystkich pustelników, którym za wzór służył. Przez siedm lat nic innego nie jadał, tylko korzonki i jarzyny surowe. Żył w one czasy, kiedy arianizm trapił wiarę katolicką w Afryce, i tak był znany z nlezachwianego przywiązania swego do nauki katolickiego kościoła, że skazany został na wygnanie, razem ze świętym Makarym Egipskim, zwanym Starszym prawdziwym przyjacielem swoim. Doszedłszy późnej starości, przeniósł się do chwały wlekuistej r. 394.

1914.

Numerem dzisiejszym rozpoczynamy rok czwarty naszego istnienia. zdawałoby się, że to tak niewiele, a jednak przez ten okres czasu ile przewrotów stało się w świecie. Powstawały nowe państwa, ginęły inne, przeobrażała się karta świata.

Cóż dopiero powiedzieć o naszym małym światku? Ile rodzin śmierć rozerwała, ile projektów nowych w czyn wprowadzono, ile pożytecznych myśli zniszczono w chwili pozęcia? Wszystko przechodzi, wszystko się zmienia, idea tylko zostaje i zwycięża! Tą kierowani myślą od samego początku — idziemy dalej. Droga nasza ciernista i ciężka, bywały chwile trudne, lecz nie upadaliśmy na duchu.

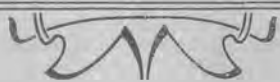
Uczciwe nasze dążenia zostały należycie zrozumiane, koło naszych

przyjaciół coraz bardziej się rozszerzało. Współpracowników pożytecznych zastęp z dniem każdym się powiększa tak, że śmiało twierdzić możemy, iż pismo nasze zyskało silne podstawy dalszej egzystencji.

Co się tyczy życia naszego miasta — to pomimo unaradawiania handlu i przemysłu, powstawania nowych fabryk i kooperatyw — ludzie pozostali ci sami. Te same małostki, ambicje, schlebianie próżności, zazdrość gdy komuś się powiedzie, chęć naśladowania go, podczas gdy tyle pola leży odłogiem — wszystko to nas gnębi i my zamiast energję swą zachować dla spraw społecznych zużywamy ją na takie błańki, bo wielkich zamierzeń wykonać już nie bylibyśmy zdolni.

Może rok ubiegły — niosąc nam nieszczęścia narodowe, odebrał nam i wiarę w siebie i w bliźnich?

Daj Boże, aby ten Nowy Rok czterenasty, ożywił nas lepszą nadzieją na przyszłość i aby człowiek człowiekowi nie był wilkiem.



Książę Józef Poniatowski.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem feldmarszałek Frimont zaczął straszyć Księcia wojskami rosyjskimi, wzmocnionymi przez zastępy pruskie stojące w pobliżu Krakowa. Korpus rosyjski generała Saackena liczył trzy dywizje piechoty własnej, 3 pułki piechoty pruskiej, 8,000 jazdy i 60 dział. Poniatowski wówczas liczył niespełna 14,000 ludzi, w czterech piątach świeżego rekruta, armat 20, amunicji zaledwie na 3 godziny boju. W podobnych warunkach Książę mimo woli musiał myśleć o wycofaniu się z Krakowa, dalej na Zachód, ku prowadzonej przez Napoleona Wielkiej Armji.

Położenie było gorsze, niż wówczas gdy opuszczał Warszawę, bo teraz miał przejść granice Polski — opuścić kraj własny.

W początkach kwietnia, na zasadzie umowy Austrii z Saksonją, która również zaczęła zdradzać Napoleona, Korpus Polski otrzymał pozwolenie wymarszu z Krakowa, ale w drobnych oddziałach z przerwami w odległości marszów całodziennych; i co główna bez broni, a więc wolno mu było iść — na zagładę. Napoleon wzbronil Poniatowskiemu złożenia broni Austriakom.

Książę widzi jawną zdradę Austrii, patrzy na groźną postawę wojsk rosyjskich Saackena, radby słuchać Króla — księcia Warszawskiego, czyta zakaz Napoleona, — zdaje sobie sprawę z okropności położenia. Jak rozwiązać ten węzeł prawdziwie gordyjski?

* * *

— Minione? O niech je lepiej przyszłość
[zastąpi,
Przyszłość taka, jak rozkosz szczęsnego
[wspomnienia,
Życie nam zawsze, zawsze szczęśliwości
[skąpi,
Jeśli przekorni swego nie stawim ramienia—
Ach! granit mieć pod stopą, nigdy bowiem
[wcześniej
Piękna tęcz dawnych nikt nie zamknie
[w pieśni.
A. Władysław.

NOG SYLWESTROWSKA.

Gwar. Szumne zabawy. Noc sylwestrowska. Wre, kipi, śmiech, knajpa, delirium tremens, dziewczyna, orgje, północ i... przy huku niemilkających toastów, poród nowego roku.

Wokół życzenia, belkot pijanych, lubieżne uściski, evviva! evviva! muzyka, szal, ha, ha...

Noc sylwestrowska. Miasto się bawi.

A w dali, poza nim, piaszczystemi wydmiami okolony — czerni się smutny, olbrzymi las.

Nad nim po niebie przeciągają leniwie, zmęczone wędrówką po przestworzach, czarne i ciężkie chmury.

W tych trudnych chwilach dla Księcia, zgłosił się jeszcze Książę bernardyn z Warszawy, przysłany od „patriotów“ z prośbą, aby nie tracąc czasu, wyruszył zbrojno z Krakowa, przetrzymać się z powrotem do Księstwa i „bez oglądania się na Francję“ rozpoczął samodzielną wojnę zaczepną. Potem Książę otrzymał obszerne pismo z Warszawy, w którym Adam książę Czartoryski, wracający z Kalisza, po widzeniu się tam z Cesarzem Aleksandrem I, ostrzegł przed Austriakami, donosił że Galicję odbiorą, radził nie ustępować z Krakowa i zalecał zawrzeć tajny rozejm z Rosją. Zjawił się i Antoni książę Radziwiłł, stary przyjaciel Księcia Józefa, z misją od króla pruskiego, — lecz otrzymał stanowczą odmowę. I w tym wypadku okazała się szlachetność Księcia Poniatowskiego. Bignon, rezydent francuski, dowiedziawszy się o celu wizyty Księcia Radziwiłła, nie tylko u Księcia Józefa, ale i u Stanisława Potockiego, prezesa rządu Księstwa Warszawskiego, Zamoyskiego, wiceprezesa konfederacji warszawskiej, Mostowskiego, ministra, postawił Księciu Radziwiłłowi żandar mów w mieszkaniu. Poniatowski całą winę przyjął Radziwiłła do Krakowa wziął na siebie i przezto uwolnił go od odpowiedzialności.

Nawet przedstawiciele rządu Księstwa Warszawskiego i Konfederacji, nie podzielali zapatrywań Księcia Józefa i powzięli uchwały niemożliwe do przeprowadzenia. Książę się im również stanowczo sprzeciwił i skłonił, iż rząd, razem z wojskiem całem wycofał się za Wisłę i zatrzymał na razie na Podgórzu. Ale projekty Księcia i tym razem źle były widziane przez możnych, więc z dniem każdym rósł ucisk moralny. Pustka tworzyła się około Księcia. Usuwali się od

Północny wiatr wygrywa grozą przejmujące akordy bezsłownej pieśni, przy silnym wtórze lomotu gałęzi. Wsłuchany w nokturny tragiczny wyć lasu, pod baldachimem rozłożystych konarów, splecionych ręką samej przyrody, w bezmiernym wstręcie do tych tam z wyżyn, tych wielkich — kroczy on — pieśniarz krwawej poezji, obrońca pokrzywdzonych, oplwany, rzecznik wszechludzkiej miłości.

Uciekł od domów i ulic tysiącem światłał gorejących, uciekł od gwaru, od fal rozhukanego miasta, na miękkie dywany tajemniczego lasu.

Lubił go. Lubił rosnące w nim dzieki, jak źrebce młode dębczaki, lubił szeregi wysokich, prostych chojaków, pieścił rękoma rozpuszczone warkoczki niskich, płacziwych brzoźek, lubił ten smutny, tajemniczy las. To też przychodził tu często. Lecz dziś mu w nim było nie dobrze.

Jakiś ogrom bólu szarpał mu serce, serce, które ukochało bezsilną otchłań, świat odpadków, zarazę, społeczną — parjasów; serce, które kochało ich nie żądając śmiesznych wyższości i zysków, ale kochało ich burzą orlich porywów, rozdzierało ich dusze piorunem świętych, niezłomnych prawd i wiodło ich ku ideałom wszechludzkiej Jedni.

Żarem cierpienia rozlitła się dziś pierś jego, pod czaszką czuł ciężar gorzkich refleksji, bezustannie coś w nim szeptało: Tam ciepło, o, patrz, tam w mieście,

niego ludzie mu najbliżsi, odstępowali towarzysze broni. Podał się do dymisji Eustachy książę Sanguszko wiceregimentarz konfederacji. Karol Kniaziewicz generał „z powodu zdrowia“ odmówił Księciu wymarszu z granic kraju, za co został ukarany surowym abszytem (odprawą). Ustąpił pod wpływem brata Adama, pułkownik Konstanty książę Czartoryski, oddalił się — Stanisław Zamoyski, ordynat, Mostowski i Matuszewicz — ministrowie; za ich przykładem poszli generalowie: Grzegorz Józef Chłopicki i Dezydery Chłapowski.

Książę Poniatowski przeżywał straszliwe chwile, nadto nie miał dokładnej wiadomości o położeniu i intencjach Napoleona, bał się, czy Cesarz nie wchodzi w jakie porozumienia z Cesarzem Aleksandrem I i czy nie weźmie za złe, że opuści Kraków. Zdecydował się jednak w początku maja ruszyć do Saksonji. Wybiera się jednak powoli, o bo trudno opuszczać swą ziemię, gdy się ją kocha, a Poniatowski ją kochał i słusznie mógł powtórzyć za Grzegorzem Podraza — włościaninem:

„Kocham tę Polskę, te łany, niwy,
Te lasy, góry, wioski i miasta,
Bom Polak duszą — sercem uczciwy,
Bom Polak z rodu i mowę mam Piasta.
Kocham te wieże i piękne kościoły,
Te znaki, które stawiali królowie,
Kocham te groby z zimnymi popioły,
W których spoczęli waleczni mężowie.
Kocham Ojczyznę, a w niej lud nasz cały,
Ten lud nasz polski, pracowity, hoży.
Przed którym niegdyś inne ludy drżały,
Choć dzisiaj nad nim zawisł palec Boży
Kocham te skarby, to narodu życie,
Te szkoły wiejskie, a w nich dziatwę małą,
Miłość się moja wypląca sownie —
— Ja w ludzie polskim, kocham Polskę całą.

(d. c. n.)

Zenon.

widzisz jak tam wesoło, czegóż uciekasz od niego, wyjdź z tego grobu ciemności, po co to wszystko; ideje, szczyty, ideały—mrzonki, idź lepiej szaleć, idź użyj, miasto czeka na ciebie. Powiadasz, że cierpieć i śmiać się jest arlekiństwem—głupstwo, nie prawda? pędź, pędź w wir ciepłych ciał bachantek miasta, idź, szalej, żyj, pij rozkosz nocy, nocy sylwestrowskiej. Ha, ha! nocy sylwestrowskiej, rozśmiał się szyderczo i rozwał szeptu wysłanki użycia.

Prąd, ostrego, mroźnego powietrza uderzał go co chwila po rozpalonej twarzy, ogarniał go lęk ciemni leśnej i pomalu, pomalu zaczął schodzić z śnieżystych dywanów lasu.

W tym na krańcach jego stanąwszy widzi ognie w dzielnicach fabrycznych, słyszy znaną mu pieśń, pieśń nie rozkoszy i nie zmysłowych uciech, lecz słyszy pieśń skargi, pieśń głodu, pieśń czynu.. I widzi, jak tam z otchłani mroków, z otchłani przed chwilą jeszcze besilnych biją gejzery świetlanych dni, dni, które stworzą słońce powszechnej miłości.

Zapomina o godzinach zwątpień, bólów i cierpień, które targaly duszę jego, gdyż urzeczywistniły się jego sny młodzieńcze.

I poszedł na dzielnice fabryczne.

Skąpane w ogniu tysięcy światel elektrycznych, huczy, wre, rozbawione miasto. Noc sylwestrowska.

Henryk Konarszewski.



To i owo u nas.

Do najszcześniejszych domów rodzinnych zwykliśmy zaliczać te, w których stosunki między poszczególnymi członkami rodziny oparte są na wzajemnej miłości, harmonii i zaufaniu. To szczęście, to ciepło rodzinne, daje się wyczuć każdemu z nas zaraz na wstępie do takiego domu: twarze pogodne, słowa miłe, serdeczność, uprzejmość, a nadewszystko szczerść w powitaniu i obejściu, są to charakterystyczne przyznaki tych ludzi. Ludzie bowiem tacy, już od natury obdarzeni dobrym sercem, a przez ustawiczne obcowanie z sobą tak przywykli do podobnego obejścia, że już nie umieją inaczej traktować nawet obcych. Ta ich dobroć i uprzejmość stwarza dokoła nas atmosferę ciepła i szczęścia, że radzi pozostajemy jak najdłużej w ich gronie i ubiegamy się o ich przyjaźń. I nic dziwnego, szczęście to pojęcie nieuchwytnie, nie dla każdego dostępne, lecz pociągające; gdzie tylko spotykamy choć pozory jego, spieszymy, aby przynajmniej przez jedną chwilę znaleźć się w jego złudnym uścisku. Dlaczegoż to jednak rodziny takie robią wrażenie szczęśliwych? Czy są niemi w istocie? Względnie, możemy powiedzieć — tak. Bo czyż dla wielu z nas nie byłoby szczęściem, mieć grono

Zjaw mi się we śnie.

Tak mało żądam za moją tęsknotę,
Za to, że serce bije tak boleśnie,
Gdy na szafirach błysną gwiazdy złote,
Zjaw mi się we śnie...

Niechaj mnie wszystkie odejść anioły,
Niech wszystkie blaski tęczowe pogasną,
Tylko niech widzę, czuwając na poły,
Twoją twarz jasną!..

Bo cóż mi wizje z mgieł różanych tkane,
Bo cóż mi błyski ich złotych warkoczy,
Gdy na mnie będą patrzeć zadumane,
Twe cudne oczy...

I chociaż z pierwszym jutrzennym pro-
[mieniem,
Moja tęsknota i mój smutek wskrześnie,
Bądź nocy moich, srebrnym zachwyce-
[niem,

Zjaw mi się we śnie!..

Janek D.

RABINDRA NAT TAGORE.

URYWEK.

.....
....Marzę o tem, by wymówić najgłębsze wyrazy, jakie mam Ci do powiedzenia; lecz nie śmiem z obawy przed Twym śmiechem.

Oto dlaczego śmieję się sam z siebie, kryjąc tajemnicę mego serca w szyderskim żarcie.

Kpię z mego bólu w obawie, że Ty to uczynisz.

Marzę o tem, by wymówić najprawdziwsze słowa, jakie mam Ci do powie-

dzenia; ale nie śmiem z obawy, że mi nie uwierzysz.

Oto dlaczego powlekam je kłamstwem, mówiąc właśnie to, czego nie myślę wcale.

Otoczam ból mój śmiesznością w obawie, że Ty to uczynisz.

Marzę o tem, by nieść Ci najdroższe wyrazy, jakie mam dla Ciebie, ale nie śmiem, z obawy, że nie odplacisz mi równą wartością.

Oto dlaczego wołam na Cię twardemi imionami i przechwalam się brutalną siłą.

Ranię Cię w obawie, że nigdy nie zaznasz bólu.

Marzę o tem, by milczeć u Twego boku, ale nie śmiem w strachu, że serce z warg mych wyfrunie.

Oto czemu hałasuję i gadam, kryjąc serce me poza murem słów.

Okrutnie obchodzę się z bólem mym, w obawie, że Ty to uczynisz.

Marzę o tem, by uciec od Ciebie, ale nie śmiem, w obawie, że poznasz moje tchórzostwo.

Oto czemu głowę podnoszę wysoko i swobodnie idę na Tve spotkanie.

Ciągle spojrzenia oczu Twych odświeżają ból mój na wieki.

(„Świat“)

Instalacja.

(Ciąg dalszy).

Introdukcja to jest wprowadzenie nowego plebana albo beneficjanta. Przekodkowie nasi lubujący się we wszelkich okazałościach każdy fakt ważniejszy w życiu, starali się otaczać obrzędem uroczystym i kościelnym. To też jak widać z praktyk, których się opisy przechowały, nim biskup mianował plebana, przedtem na drzwiach kościoła parafjalnego, zawieszano pismo

ludzi całą duszą nam oddanych, podzielających nasze radości i smutki, rozważających wspólnie z nami nasze zamierzenia i cele, pobłażliwych na nasze słabości i błędy? Czyż nie szczęściem byłoby mieć zawsze kogoś kochanego, kto by okazywał nam na każdym kroku pomoc, dla którego nie byłibyśmy śmieszni, głupi i zarozumiali; któryby te nasze wady przyjmował jako zło warunkowo konieczne, a usuwał je z nas mądrze i delikatnie? Przecież wtedy podobni byłibyśmy dzieciom posiadającym troskliwą opiekę rodzicielską. I czyż to nie szczęście?

Tej sztuki stwarzania sobie podobnej rodziny, niestety, nieposiadamy. W wielu poszczególnych domach spotykamy wśród członków jednej rodziny niechęć wzajemną, brak zaufania, a już o miłości to i mowy niema. Dopiero jakieś wielkie nieszczęście na chwilę zbliża te osoby do siebie, poczym znów dzieje się to samo. Jeżeli zatem w poszczególnych rodzinach, dość często spotykamy podobne stosunki, to cóż mówić o całym mieście, jako o jednym domu, jednym terenie, na którym los kazał nam zamieszkać obok siebie, czyniąc z nas grupę ludzi związanych wspólnością interesów i zmuszonych oddawać sobie wzajemne usługi, oraz podtrzymywać życie towarzyskie.

Trudno jest wybierać wszelkie nietetyczne, niekulturalne i niehumanitarne środki, jakich zwykliśmy używać względem współmieszkańców, już to przez za-

drość, chciwość, lub też dla sportu, staramy się wszelkimi sposobami, aby nasze stosunki wzajemne były zawsze w naprężeniu, nie omijamy żadnej sposobności, aby sąsiada swego oczernić, ośmieszyć lub z niesławić, nie pomnąc, iż błędy są właściwością wszystkich ludzi i zasługują raczej na litość niż na karę, że tylko recydywiści winni być na zawsze wykluczani z grona ludzi t. z. sprawiedliwych.

Do najczęściej praktykowanych przez nas sposobów zgnębienia przeciwnika używaną jest naturalnie plotka. Plotka, ta zmora dobrych stosunków naszych, panuje u nas wszechwładnie. Tu podziwiamy wytrwałość i pomysłowość niektórych osobników w tworzeniu fantastycznych bredni o instytucjach i osobach, chciwie słuchanych przez jednych, z dodatkami puszczanych w kurs przez drugich. Czasami „fakty“ opowiedane przechodzą granicę możliwości, nic to nie znaczy dla kolportera ich; upewniam pana, że tak jest, wiem to z najwiarogodniejszych ust, z najlepszego źródła! A wiecie państwo o czym była mowa? oto ni mniej ni więcej tylko, że pan X, najwyraźniej pan X... był w poważnym stanie. Rzecz nie do wiary! ale nie dla nas, żadnych sensacji i własnego wywyższenia, kosztem swych współobywateli.

Najgorsze i najszkodliwsze z plotek są naturalnie te, które wypływają z poziomych instyktów twórców ich; te godzą

biskupie, „*Litterae Cridae*“ zwane i wówczas zawiadomieni parafianie mieli możność objaśnić biskupa, czy nie mają jakich zarzutów przeciwko projektującemu się księdzu. Gdy nie zostały postawione żadne ważne zarzuty, ksiądz kandydat obwieszczony, otrzymywał od biskupa tak zwaną „*instytucję kanoniczną*“, okazywał ją dziekanowi właściwemu i ten w dniu wyznaczonym zwoływał przez dzwony lud na introdukcję, to jest wprowadzenie nowego plebana do parafii. Dziekan przybrany w komżę i stulę (nieraz i w kapę), nowego plebana, przybranego również w komżę i stulę jako oznaki godności i urzędu (jurysdykcji), przeprowadzał przed kościół, tutaj przed zamkniętymi drzwiami nowy pleban klękał, a dziekan odmawiał modlitwy, błagając Boga o pomoc i potrzebne łaski dla tego księdza, żeby gorliwie i z pożytkiem wiernych swój urząd mógł sprawować. Potem podawał mu klucze od drzwi kościoła; ten je otwierał odmawiając stosowną modlitwę, a po wejściu do wnętrza kościoła, kropił święconą wodą. Tu spotykał go lud z duchowieństwem i przed wielki ołtarz prowadził. Duchowieństwo i nowy pleban na stopniach ołtarza przykleknawszy, w milczeniu odmawiali modlitwy. Poczem dziekan z nowym plebanem zbliżali się do samego ołtarza i ten drugi na znak upokorzenia, schylał się i obiema rękoma dotykał ołtarza. Dziekan po odpowiednim przemówieniu, oddawał nowemu plebanowi kościół w zawiadywanie a ten czynił znak krzyża świętego na środku ołtarza i całował go. Duchowieństwo odmawiało antyfony, modliło się, nowy pleban odmawiał modlitwę do Św. Patrona kościoła, poczem z ludem śpiewał „*Te Deum laudamus*“. Po skończeniu śpiewu, dziekan przedstawiał ludowi nowego plebana i w stosownym przemówieniu, zalecał, ażeby go słuchali, szanowali, okazywali przychylność i posłuszeństwo.

Po wyjściu z kościoła, Dziekan odmawiając stosowną modlitwę, nowego plebana wprowadzał i na plebanję.

Jeżeli nowy pleban przed biskupem nie złożył „*wyznania wiary*“, to obowiązany był złożyć takowe przed Dziekanem. Jeżeli nowy pleban z godności wikariusza, komendarza, altarzysty i t. p. na beneficjum plebana przechodził, to do kościoła wchodził i przed ołtarzem stawał tylko w komżę, bez stuly, całował ołtarz, a dziekan kropił go święconą wodą.

Obecnie po parafjach, mamy tylko księży administratorów, ostatni plebani-proboszczowie w dekanacie Łowickim, wymarli i tak:

w Bielawach—Szymon Dzimiński, kanonik i prokurator kapituły Łowickiej,

w Bolimowie — Kazimierz Tarnowski, prałat-prepozyt i Oficjał konsystorza foralnego w Łowiczu,

w Chruslinie—Michał Franciszek Machnikowski, wice-dziekan umarł 27. I. 1908 r.

w Domaniewicach—Franciszek Woytowski, kanonik honorowy kaliski.

w Nieborowie—Maciej Danecki, kanonik honorowy Łęczycki, umarł w 1866 r.

w Pszczonowie — Maciej Wollowicz, kanonik honorowy Łęczycki, umarł, 8. IV, 1869 roku.

(d. c. n.)

Zenon.

WAMPIR.

Pani Janinie z S.— B. poświęcam.

W śnie głuchym pogrążony stary cmentarz leży;
czernieją na mogiłach połamane krzyże—
wtem słycać czyjeś kroki ciche, równe, hyże...
Jakiś potwór okropny po przez cmentarz bieży.

Uśmiecha się zjadliwie, białe zęby szczyrzy,
potem rękoma kopie w grobów piasku, żwirze...
żartocznie szarpie trupy, krwawe palce liże,
a lico jego straszne sierp księżycy śnieży.

Nad czarnym widać grobem sylwetkę niewieścia,
opodał trupa szczątki, ruszone z mogiły,
między którymi cicho pełzają padalce...

Ramiona opuściwszy bez czucia, bez siły
spogląda przed się potwór z beźmierną boleścią,
napróżno pragnąc ze krwi pocierać palce.

Derwid.

zazwyczaj w sławę, dobre imię i wyrządzają szkody materialne osobom, przeciwko którym zostały skierowane. Te plotki są obmyślane i posiadają określony cel, są to zwykle przestępstwa kryminalne i jako takie winny być niezwłocznie podane do wiadomości osób zainteresowanych, aby wczas zdolały wykryć ich źródło i zapobiec skutkowi a następnie ukarać winnych. Lecz nie idzie nam o plotki, które każdy uczciwy człowiek wnet wyczuje i świadom jest ich wartości, a zarazem wie, jak postąpić należy.

Idzie tu o głupstwa, jakie często gwoili rozrywki zwykliśmy powtarzać o swych bliźnich, a którym głupstwa te żadnej szkody przynieść nie mogą, jednak ustawicznie psują nasze dobre stosunki. Otóż jest między nami zwyczaj, że głupstwo takie powtarzane bywa dotąd, aż znajdzie się usłużny, który z dodatkami, niby litując się nad daną osobą, donosi jej o tym. Takie usłużny, to zazwyczaj czło-wiek głupi lub zły, bo nie ten zrobił nam przykrość, który w przystępie dobrego humoru opowiadał o nas wesoły „kawał“ lub przedstawił naszą śmieszną stronę, bo któż z nas niema stron śmiesznych, lecz ten, który nam o tym zakomunikował. Ten dopiero zapragnął wyrządzić nam prawdziwą przykrość. Wymieniając bowiem osobę, która zdobyła się na ów kawał, poróżnił nas z nią i podkopał nasze zaufanie do niej. Ten więc jedynie zasługuje na nagane. Osób, które zdoby-

wają się na dowcipne kawały, na wesołe facecje i historyjki, mamy bardzo niewiele — zato kolporterów i donosicieli mnóstwo. Stąd ciągle między nami nieporozumienia i gniewy. Donosiciel bowiem najczęściej niezna właściwego źródła powstania wersji, i wskazuje na osoby coraz to inne, od których je usłyszał, że zaś najczęściej osoby te nie umieją dokładnie powtórzyć, co i jak było, słyszymy niejednokrotnie nasz własny kawał, przedstawiony w takim świetle, że nietylko przestajemy się śmiać z niego, ale staramy się uniknąć podejrzenia iż od nas pochodzi; bowiem donosiciel twierdzi stanowczo, iż tak a nie inaczej był podany. Te, tak błahe na pozór słabości nasze, poza walką o byt, są przeważnie źródłem naszych ustawicznych nieporozumień i wzajemnej nienawiści, podmywającym stale gmach naszych dobrych stosunków towarzyskich i społecznych.

Cóż na to poradzić? Oto kiedy w rodzinie szczęśliwej między dwoma poszczególnymi jej członkami, wyniknie jakie nieporozumienie, natenczas inni jej członkowie wnet spieszą pojednać powaśnionych, oświecić należycie sprawę, każą im dać sobie buzi—poczem wspólnie śmieją się wszyscy z wynikłego nieporozumienia, a pogoda i szczęście trwa dalej.

A że jak mówiliśmy, miasto nasze to jakoby jedna rodzina—nie pozostaje nam

Głos w sprawie tanich pensjonatów dla młodzieży szkolnej.

Z prawdziwą radością przeczytałem artykuł pana Witolda Kraszewskiego, pomieszczony niedawno w „Kurjerze Polskim“, w którym wzywa społeczeństwo do zakładania tanich pensjonatów dla dziatwy szkolnej. Ucieszyło mnie to bardzo, że raz wreszcie paląca ta sprawa weszła na łamy prasy. Rzucono myśl, dano jej pewne podstawy; lecz czy aby znajdują się ludzie dobrej woli, którzy czynią się do jaknajprędzszego myśli tej urzeczywistnienia. Przypuszczać należy, że tak! Społeczeństwo nasze, nie tylko jest ofiarne, lecz nawet i hojnym być potrafi, gdy o dobrą idzie sprawę. A właśnie stworzenie takiego pensjonatu, dla szkolnej młodzieży w zdrojowisku, to sprawa dobra, pożądana i zwłoki nie cierpiąca! Lecz kto pierwszy nią się zajmie?

Pan Witold Kraszewski uczynił co mógł—dalszej więc pracy oczekiwac należy od rodziców i szkół naszych właścicieli. Tu akcja przybrać winna formę czynu pewnego, t. j. stanowczego i prędkiego. A gdyby tak było, to już w roku przyszłym stworzylibyśmy w Ciechocinku pierwszą w kraju taką „bursę“, dając około dwustu młodzieńcom możność wyjazdu na kurację; prawo sił swych pokrzepienia, oraz zahartowania i ogólnego pobudzenia życia, tak pod względem fizycznym jak i moralnym. O wprost cudownych skutkach takiego pensjonatu, trudno jest pisać. Są one nieobliczalne. Jeno więc wołać należy — „prędzej i prędzej założcie!“ Oby tylko projekt ten, jaknajrychlej trafił i posłuch znalazł u tych ludzi, co uczynić tu coś mogą i oby oni szkatuły swe otworzyć zechcieli, na założenie tej pięknej, a zupełnie nowej placówki. A wszak tak niewiele potrzeba. Projektodawca jest też jednocześnie i hojnym ofiarodawcą. Przeznacza bowiem na

przeto nic innego, jak czynić toż samo, t. j. wszędzie gdzie można godzić powaśnionych, wytwarzać harmonję i zgodę—jeśli naturalnie pragniemy choćby na chwilę zaznać tych złudnych wrażeń szczęścia...

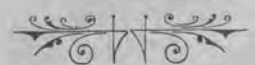
Pamiętajmy o tym, że między nami niemasz ludzi idealnych, pozbawionych wad i śmiesznośtek, że jeśli kto nawet zwróci uwagę na tę lub inną wadę naszą, to lepiej starajmy się ją zeświebie wykorzystać — niżli pozostawiając ją w sobie, mścić się i wytwarzać piekło w rodzinie.

Bawmy się, nawet własnym kosztem, lecz w tym przeświadczeniu, że to tylko zabawa, która winna mieć zawsze swe granice, nawet w stosunkach rodzinnych.

Doroczny bal Sylwestrowski „Lutni“, jako początek Nowego Roku, niech będzie zapoczątkowaniem tej zmiany w naszych stosunkach towarzyskich. Krytykujemy ubiory i zachowanie się niektórych osób, lecz pobłażliwie—bez złośliwości—pomnąc, że to członkowie naszej rodziny, mniej uposażeni w dobra doczesne, jakimi są pieniądze, rozum, dobre wychowanie, lecz z chwilą ukończenia bału, powinniśmy zapomnieć i nie „opowiadać“!

A zatym—Dosiego Roku.

Władysław Betwicz.



ten cel dom swój, zbudowany kosztem 18,000 rb. Na spłacenie długów z kosztami potrzeba zaledwie 12,000. I nowa instytucja otrzyma już zapewnienie rozwoju dalszego, otrzyma niemal stały byt—gdyż dom własny posiada odrazu! Chyba więc na taką sumę zdobyć się możemy. Toć to zaledwie potrzeba stu ludzi, którzy by zechcieli złożyć po 120 rb., które nawiasem mówiąc będą dawały 4% i będą figurowały jako „osobista pożyczka“ która w przyszłości zwróconą będzie. Toć pensjonat ten mimo nader niskiej ceny utrzymania pensjonarza (zaledwie 45 rb., za co otrzymuje: mieszkanie z całodziennym utrzymaniem, korepetycję, oraz procent na lekarstwach, kąpielach i pomocy lekarskiej) dawać będzie pewien dochód, z którego można amortyzować kapitał i płacić procenta; jeśliby w całym społeczeństwie nie znalazło się stu ludzi, którzy by nie chcieli złożyć na piękny ten cel po 120 rb. Lecz wierzyć należy, że tak nie będzie! Znajdą się ludzie, którzy myśl w szaty czynu przyobleką, i zginać nie dadzą idei, zwłaszcza mając już hojną ofiarę ze strony projektodawcy.

Ja przynajmniej wierzę w energję czynu, ze strony tych, którzy najbliższej sprawy tej stoją: i — w myśli swej już widzę w Ciechocinku tani pensjonat dla dziatwy inteligentnych rodziców, a więc dla młodzieży szkolnej; nie wyłączając studentów, a nawet i nauczycieli.

...Pensjonat przepelniony, bo każdy z chęcią skorzysta, by za tak niską cenę odbyć kurację. Pensjonarze zadowoleni i błogosławiający tych, którzy przyczynili się do powstania pięknego dzieła!

Oby więc jeno dzieło to powstało i obymy mogli już w roku przyszłym dziatwę naszą, za tanie pieniądze, mieć w tak pomocnym dla zdrowia Ciechocinku.

Jeden z ojców.

Kronika miejscowa.

+ **Koncert w Głowniu.** W dniu 4 stycznia r. b. odbędzie się w Głowniu, na rzecz Domu ludowego Wokalno-muzykalny koncert z udziałem p. Józefa Kotarbińskiego b. kierownika literackiego Warsz. teatrów rządowych (deklamacja) p. Aleksandry Jasińskiej (fortepian), i p. Stanisława Bobrowskiego (śpiew). Akompanjować będzie p. Barbara Bukowiecka. Na zakończenie żywy obraz. Dużą wdzięczność należy się organizatorom koncertu Jks. Żabczyńskiemu i pani Kączkowskiej z Lubiankowa, za nieszczerzenie pracy dla zapewnienia egzystencji domu ludowego.

+ **O lampkę na przejeździe.** Wszyscy mieszkańcy po za rzeką proszą o lampkę na kolejowym przejeździe po za mostem. Na maleńkim przejeździe przy szlabanie na Wjazdowej, który prowadzi jedynie do folwarku p. Wilkoszewskiego, lampa się świeci, a tu, gdzie dziennie tysiące ludzi i wozów przejeżdża, szlaban kolejny jest nieoświetlany — powodując częste wypadki. Przypuszczamy, że władza miejska ma prawo żądać od kolei zabezpieczenia zdrowia i życia swoich mieszkańców.

+ **Wypadek.** W Goleńsku włościanin Wojtysiak poganiając konie przechodził przez maneż, poślizgnął się i upadł, nogi wpadły mu w tryby i pomimo, że tylko oberwały mu bok stopy u jednej nogi nienaruszając kości, u drugiej zaś zerwały część pięty, mimo zagojenia ran — zmarł po dwóch tygodniach na opuchlinę.

Wszystkim życzliwym, którzy wzięli czynny udział w odprowadzeniu zwłok

ś. p. JOZEFY PACHO,

na miejsce wiecznego spoczynku: majstrom cechu szewckiego, członkom Stow. Robotników Chrześcijańskich, klerykowi Sawickiemu, Ks. Zubie; a szczególnie Ks. Kan. Niemirze i Ks. Kap. Podbielskiemu—za ich ojcowską troskliwość, serdeczne Bóg zapłać składa

Rodzina Pacho.

„I tak umarła ta nasza dziewczeczka,
Ze nam się serce rozdarło na ćwierci,
A piękną była jak anioł—po śmierci”

+ **Echa zabójstwa pod Żychlinem.** W uzupełnieniu ohydneho morderstwa dowiadujemy się, że zbrodniarze zamordowali gospodarza Porfikowskiego, jego starą matkę, 11 letniego syna i wędrownego szewca, który tam przybył na robotę. Bandyci znęcali się jeszcze nad trupami ubierając babkę we wstążki, chłopca zaś nitkami poprzywiązywali do łóżka.

+ **Marki pocztowe jubileuszowe** będą kursowały po 1 (14) stycznia st. st. aż do osobnego zawiadomienia. Osoby posiadające zapas takowych, mogą się nie spieszyć z pozbywaniem ich.

+ **Zmiany w Okręgu Akcyznym.** Zarządzający Akcyzą gubernji Warszawskiej, Siedleckiej i części Piotrkowskiej—zawiadamia, że z rozporządzenia P. Ministra Finansów od 1 stycznia 1914 roku w skutek wydzielenia gubernji Chełmskiej, w terytorjalnym składzie Zarządu Akcyzy gubernji Warszawskiej, Siedleckiej i części Piotrkowskiej, będą następujące zmiany:

1) Gmina Rozniszew pow. Kozienickiego gub. Radomskiej, przyłączoną będzie pod względem akcyzy do Zarządu akcyznego gubernji Lubelskiej, Radomskiej i Kieleckiej;

2) Powiat Rawski gub. Piotrkowskiej, przyłączonym zostaje do zarządu akcyzy gub. Kaliskiej i Piotrkowskiej;

3) Była gubernia Siedlecka przyłączoną została w części do zarządów Akcyznych Lubelskiego i w części Chełmskiego, za wyjątkiem powiatu Węgrowskiego, który został przyłączony do gubernji Łomżyńskiej;

4) Do składu Warszawskiego Zarządu Akcyznego od tegoż 1 stycznia 1914 roku st. st. przyłączone zostały gub. Płocka i Łomżyńska.

W obec tego od 1 stycznia 1914 r. st. st. w skład Warszawskiego Okręgu Akcyzy wejdą gubernje: Warszawska, Łomżyńska i Płocka w pełnych swych administracyjnych granicach.

+ **Szmaciarze.** Monopol handlu szmatami dotychczas pozostawał w ręku żydowskim. Wszystkim są znane typy różnych Marków, rozwożących i wymieniających po wsiach igły, wszelkiego rodzaju szmuklerszczyznę, owoce na stare szmaty, żelazto. Nie pogardzili też jajkiem, które po cichu wyniosła mała córka gospodyni, lub kawalem lemiesza, który znowu ściągnął służący i dostał za to szpilkę lub inne świecidelko. Udawali też znachorów, konowałów: kłuli śledzione, puszczali krew, za co dostawali po kwarcie masła lub parę wiązek siana. Naturalnie było to w lepszych czasach. Obecnie i dla „Marków“ nastąpiły lata chude. Lud nie wierzy w znachorów i nie ufa przygodnym konowałom, a najgorsza, że do konkurencji stanęli i chrześcijanie. W północnej stronie np. powiatu już jeździ dwóch chrześcijan, których ludność przy-

jęła z zadowoleniem, kupując przeważnie u nich, a unikając żydów. Pożądane byłoby, aby i w innych dzielnicach powiatu swoi zajęli omawiane placówki handlu, tymbardziej, że nie wymaga to wielkiego nakładu pieniędzy i żadnego ryzyka, gdyż koń i wóz raptem może kosztować około 100 rs., towar około 50 rs. czyli razem wyekwipowanie 150 rs., w razie niepowodzenia można sprzedać wóz i konia na których się nie traci, towar zaś sprzedaje się po cenie nomenklaturowej i wycofuje się tym sposobem całkowity kapitał nakładowy. Odpowiednich ludzi do tego rodzaju handlu u nas nie brak: jest wielu wyrobników, posiadających paruset rublowe kapitały, to znowu są synowie wieśniaków, którzy otrzymują niewielkie schedy i z niemi wędrują do większych miast, aby tam zostać stróżem lub posługaczem, gdy tymczasem tu na miejscu mogliby mieć byt niezależny. Zazwyczaj chętnych powstrzymuje zakorzeniony konserwyzm; każdy niechętnym okiem patrzy na rolę „galganiarza“, uważając to stanowisko za coś niższego, podrzędniejszego. Będąc pracą względnie lekką, galganiarstwo jest zupełnie odpowiednie nawet dla ułomnego czy kaleki, który w ten sposób przestał by być ciężarem społeczeństwa. Powstająca w Łowiczu fabryka papieru znakomicie ułatwia zbyt szmat, nie potrzeba przeto czekać aż się uzbiera wagon, lecz sprzedawać zebrany materiał od ręki. Oprócz zbierania szmat mogliby tacy szmaciarze dzierżawić ogrody, owoce zaś rozwozić po wsiach lub w niedzielę rozprzedawać przed kościołami; kupować wszelką starzyznę, a na wiosnę, jesienią, w zimie—wszelkie produkty nabiałowe. Ludność wiejska byłaby zadowolona, gdyż w braku paserów, mniej by też było kradzieży, mniej różnych nieporozumień i podejrzeń. Jedną z gmin w Kaliskim, w której żyd-szmaciarz przyłapany był na gorącym uczynku odbierania kradzionych rzeczy, postanowiła uchwałą zabronić mu kontynuować swój handel w obrębie jej terytorjum. *B.*

+ **Bufety w wagonach kolejowych.** Prawo korzystania z bufetów wagonowych przysługiwało jak wiadomo jedynie pasażerom I i II klasy. Obecnie z bufetu mogą korzystać i pasażerowie III-ej klasy.

+ **Otwarte bramy.** Powracając z Warszawy z wycieczką Łowicką pierwszy raz Łowicz widziałem w nocy i dziwne na mnie zrobił wrażenie. Idąc przez Stare Miasto wszystkie bramy zastałem otwarte, przy ciemnym oświetleniu wyglądały na jakieś jaskinie lub piecrary, że zdawało się, iż lada chwila wyskoczy z tej otchłani jaki zły człowiek. Po Warszawie lub Łodzi, gdzie pod tym względem wzorowy panuje porządek — dziwnie to odbijało. Poszedłem w ulicę Warszawską — to samo. W jednej bramie coś zaszeleściło — drgnąłem, lecz to jakiś parobek stał

z dziewczyną. Jeżeli gospodarz nie może stróża utrzymać, to niech zamyka bramę i lokatorom da klucze od bramy. Miasto robiło wrażenie pootwieranych grobów. Ja choć mieszkam na wsi i jestem biedny—zamykam jednak bramę sztchetową z obawy przed złodziejami, tu miasto duże, powstają fabryki, a pod względem porządku od lat 30 wszystko podawnemu.

A. An.

+ **Szosa bez opieki.** Szosa Arkadyjska na przestrzeni pierwszej wiorsty, począwszy od Łyszkowickiej wagi—przedstawia stan oplakany, jest bowiem nie do przebycia. Błoto nie zgarniane sięga do kostek. Rów przed każdym niemal domem jest zasypany. Woda nie mając spadku zalewa nie tylko szosę—lecz okoliczne pola, zaś wozy zmuszone są po przez zasypane rowy wjeżdżać na zasiane pola, aby omijać kaluże. Również ta część szosy, należąc do miasta, nie jest oświetloną należycie, gdyż tylko jest jedna mała lampka. O uporządkowanie tej części szosy, mieszkańcy usilnie proszą.

+ **Wieczór Sylwestrowski,** urządzony staraniem „Lutni“ Łowickiej, udał się nadspodziewanie. Zabawa rozpoczęła się komedijką „Wieczna bajka“. Następnie rozpoczęły się tańce. Punktualnie o godzinie 12 podniosła się kurtyna i na ile żywego obrazu ukazał się nasz dawny znajomy, Zygmuntowski Stańczyk, z kaduceusem i piętnował nas wszystkich, ale najwięcej dostało się plotkarzom, szkoda tylko, że ich z nazwiska nie wymienił, aby ludzie mogli zamilknąć—gdy ci wejda, chociaż oni i milczenie potrafią wykreślić na mowę.

Po oklaskaniu jak zawsze p. Bzowskiego, nanowu rozpoczęto tany. Sala robiła wrażenie wieńca żywych kwiatów—tyle było ładnych buziaków, ale bo też i pleć brzydka nam dopisała, przybyli bowiem na święta studenci z różnych stron, nic też dziwnego, że nasza tężyzna dzielnie się sprawiała na sali.

+ **Zderzenie pociągów.** Pomiędzy Głownem i Łowiczem nastąpiło spotkanie pociągów towarowych. Zderzenie było silne, wagony uszkodzone, 5 osoby ciężko ranne, 15 osób zgłosiło pretensje.

+ **Wydrwigrosz.** Pomimo naszej wzmianki, osobnik, mianujący się Wroczyńskim, urzędnikiem drogi kaliskiej, nie przestaje niepokoić mieszkańców, dzwoniąc nieraz późnym wieczorem do mieszkań z żądaniem pożyczki. W tych dniach w szpitalu oftalmicznym zażądał aby go przedstawiono najstarszemu, t. j. zarządzającemu i zażądał pożyczki rb. 1, lecz zarządzający ostrzeżony—takowej odmówił.

+ **Jasełka.** W dniu nowego roku w Stowarzyszeniu robotników chrześcijan, amatorzy odegrali „Jasełka“. Całość poszła udalnie. Bardzo efektowny i najlepszy był obraz przybycie do Betlejem pasterzy i królów. Znakomicie dzieci odtańczyły krakowiaka w 4 pary. Pasterze mieli sen niespokojny—wierzgali ustawicznie nogami, zaś djabły ekwilibrystycznymi skokami w czasie akcji—tuszowały ją, scena naprzykład królowej znikła wskutek harców djabelskich, które mogły być wykonane po wyjściu królowej. Wogóle w pojęciu djabła wyobrażamy—ducha śledzącego każdy nasz krok i niedopuszczającego do rozważli, w tym razie djabły ze sobą się ustawicznie baraszkowały, zostawiając króla ze swemi myślami.

+ **Wielki bal maskowy.** Karnawał zapowiada się dobrze. Oprócz balów, mających już pewną tradycję, Łowickie Towarzystwo Hygieniczne projektuje w o-

statki urządzić wielki bal maskowy z tyśiącem różnych niespodzianek. Dochód z balu przeznaczony będzie na tak sympatyczny cel, jakim są kąpiele. I cel, i tak wczesne zajęcie się balem wróży mu już powodzenie i pokaźny zasilek kąpielom. Tymbardziej, że bal maskowy będzie u nas nowością.

+ **Odczyt Towarzystwa Krajoznawczego.** W dniu 6 stycznia (dzień 5-ch Królów) staraniem tutejszego Oddziału T-wa Krajoznawczego odbędzie się w sali miejscowego teatru o godz. 5-ej odczyt Wice-Prezesa Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie, p. Mikołaja Wisznickiego. Przepiękny temat odczytu „piękno naszego Kraju“ demonstrowany licznymi przezroczkami, powinien przyciągnąć najszerzą publiczność miasta i okolic, tak jak to wszędzie miało miejsce, gdzie sympatyczny ten prelegent miał sposobność przekonania słuchaczy, że

Cudze chwalcie swego nie znacie.
Sami nie wiecie co posiadacie.”

+ **Telefony.** Administracja naszego pisma, oraz księgarnia i drukarnia od 1 stycznia r. b. zyskały połączenie z siecią telefoniczną miejską—i otrzymały № 42. Telefon czynny będzie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, to jest do zamknięcia sklepu. Zaś od 14 stycznia zaprowadzony będzie telefon w mieszkaniu redaktora i ten będzie czynny zawsze. Numer redaktora będzie 42 dodatkowy.

+ **Licytacja na oświetlenie miasta,** odbyta niedawno w biurze powiatu miała, jak się dowiadujemy, tak charakterystyczny przebieg, że uważamy za właściwe podać ją do powszechnej wiadomości.

Już od samego rana w owym dniu zapanał ruch niezwykły w kasie miejskiej, żydzi bowiem składali wadium po czterysta kilkadziesiąt rubli, to jest 10% od sumy dzierżawnej, by mieć prawo stawiać do licytacji. Zainteresowanie było wielkie dlatego, że postanowił podjąć się oświetlenia mieszkaniec tutejszego miasta, p. Fabjanowicz.

Na godzinę przed licytacją pokoje biura powiatu zaczęły się zapełniać synami izraela, począwszy od poważnych dostawców i przedsiębiorców, a skończywszy na najbiedniejszych, którym na kaucję kilkadziesiąt poskładało się rodzin, kaucję tę bowiem za kilka godzin zwrócą z procentem otrzymanym za odstępnę.

Żydzi widząc, że p. F. traktuje licytację poważnie i chce się podjąć oświetlenia, zaczęli mu pokazywać kwity z wniesionych kaucji i rzucili się do pisania deklaracji; pozajmowali z krzykiem wszystkie stoły, urzędnicy przerwali pracę, wtargnęli nawet do audencjonalnej sali naczelnika powiatu.

Rozpoczął się akt drugi. Z deklaracjami w ręku otoczyli p. F. dając mu rb. 50 aby odstąpił od licytacji, lub żeby on każdemu z nich dał po rb. 50 odstępnego. Ten oburzony zawołał:

— Więc ja dla was wart jestem pięćdziesiąt rubli, a wy chcecie bym wam paręset rubli dał odstępnego?

— Bo nas jest dużo!

— Nie dam ani grosza!

— Zobaczymy.

Zbliża się godzina 12, wychodzi starszy sważnik i mówi do zgromadzonych, że składanie deklaracji się rozpoczyna.

— Nie choć pan, mamy czas!

Gdy po trzykrotnym wezwaniu nikt nie złożył deklaracji, wyszedł sekretarz powiatu—mówiąc, że tu nie ma żartów i powtórzył trzykrotne wezwanie do składania deklaracji.

— Mamy czas, odpowiedzieli izraelici. Wtedy naczelnik powiatu wydelegował pomocnika swego—lecz również bezskutecznie.

Nareszcie sam postanowił kwestję zakończyć i wyjść do licytantów—ci widząc, że zarobić się już nic nie da, wepchnęli Fabjanowicza do sali—sami zaś rozbiegli się po kątach, niektórzy uciekli na schody. Jaki cel miało to ich zachowanie się—niewiadomo.

Komisja otworzyła deklarację p. F., sporządziła odpowiedni protokół i uznała p. F. za utrzymującego się przy licytacji.

Tu rozpoczyna się trzeci akt komedji. Izraelici jeden po drugim zaczęli wchodzić drugim wejściem do naczelnika powiatu prosząc o wydanie dyspozycji do zwrotu kaucji.

— Jakiej kaucji? rzekł przedstawiciel władzy, kwit kasowy winien być przy deklaracji, a ponieważ deklaracje nie były nam przedstawione, nie wiem w jakim celu składaliście pieniądze.

— To my pieniądze dziś nie dostaniemy?

— Dostaniecie dopiero, gdy się przeprowadzi odpowiednie sprawki—za kilka tygodni!

Piorun nie byłby wywarł wrażenia, jako te słowa. Nie tylko że nic nie zarobili—ale jeszcze kapitał został uwięziony. A co powiedzą ci, co na parę godzin pozyczyli?

Słuszną nauczką może poskutkuje, gdyż jest pewna klika tak zwanych licytantów, którzy się jedynie utrzymują z odstępnego, sztucznie podnosząc i obniżając ceny i niedopuszczając nikogo kto miałby szczerzy zamiar serjo się podjąć dostawy—lub dzierżawy.

„Głos Polski“. Pod tym tytułem zaczął wychodzić w Moskwie tygodnik ilustrowany. Numer okazowy bardzo dodatnio się przedstawia; pominąwszy zewnętrzną stronę, treść artykułów tchnie umiłowaniam Ojczyzny. W odezwie swej redakcja podkreśliła, iż „będzie pismem szczerze polskim organem niezależnym i bezpartyjnym, odwierciadlającym najświeższe prawdy zbiorowej myśli politycznej, społecznej i artystycznej.“

Wszystko uczyni, aby pismo polskie było tym, czym powinno być wszędzie, a tymbardziej na obczyźnie, t. j. aby miało powagę sądu i kompacji, szlachetność ducha i piękność formy, aby śmiało i odważnie służyło sprawie polskiej, aby wreszcie jak ongi Polska, po wielkim trakcie z wschodu na zachód wiodącym niosła bodaj iskrę, bodaj tylko tchnienie szerokiej i świetnej cywilizacji, rozniecającej i podtrzymywanej w naczelnich ogniskach ludzkości.“

Tytułową kartę zdobi piękny urywek Henryka Sienkiewicza „Z dawnych dziejów“, dalej Józefa Kotarbińskiego „Poezje wygnania“, studjum nad „Anhellim“ Słowackiego; W sprawie naglących potrzeb Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego; Zukowskiego, streszczenie odczytu o Ks. Józefie Poniatowskim i wiele innych cennych prac, mających związek z historją i życiem naszego kraju. Jako redaktor i wydawca podpisuje Remigiusz Kwiatkowski. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi rocznie rb. 8. Adres redakcji i administracji: Moskwa, ul. Miasnicka, 22.

N A D E S Ł A N E.

W № 52 „Łowiczana“ p. Władysław Belwicz, wspominając o Resursie Rzemieślniczej i wychwalając jej bufet oraz

bilard, dodał, że jeszcze oprócz tego Re-sursa posiada szerokie plany na przyszłość. Otóż Zarząd czuje się w obowiązku wyjaśnić Szanownemu Autorowi, iż usilnym jego staraniem jest urządzenie popularnych odczytów i pogadarek, i w tym celu złożył w Rządzie Gubernialnym podanie o szereg odczytów i pogadarek, lecz pomimo dość długiego czasu, rezolucja nie nastąpiła.

*Zarząd Resursy
Rzemieślniczej w Łowiczu.*

OFIARY.

Zamiast powinszowań noworocznych:

Dla najbiedniejszych: Kiślański 3 rb., Gellens 2 rb., Kossowski 2 rb., Dr. Sznajder 1 rb., Buchwitz 1 rb., Witkowski 1 rb., Szrejter St. 50 k., B. Sanowski 50 kop., Lagowscy rb. 1, K. Rybacki rb. 1.

Na karawan przy szpitalu św. Tadeusza: Dr. S. Karlsbad rb. 1, St. Szewczyk k. 50, Bobotek k. 50, Kleniewski k. 75, Gillet 1 rb., Konopka k. 20 Cieszkowska rb. 2.

Na kąpiele T-wo Higienicznego: Doktorostwo Stanisławscy rb. 1, Karol Maciejko rb. 5, Doktor A. Hiller rb. 5, Szymański jeometra rb. 5.

Na Nazaret męski: Jks. Jan Niemira rb. 1.

Na T-wo Dobroczynności: Jks. Jan Niemira rb. 1.

Na ochronkę T-wo Dobroczynności: St. Diehl 1 rb., F. Anders k. 50, Hass 1 rb., Madaliński 1 rb., Koss 50 k., Zimmerman 1 rb., Olczyk 1 rb., Skinkiewicz 50 k.,

Na wpisy dla niezamożnych uczennic szkoły polskiej żeńskiej p. Bronikowskiej: Jks. Jan Niemira rb. 1, Bzowski k. 50, Paszczykowski rb. 1, Rodzina Markiewiczów rb. 1.50, Świeżyński z Sochaczewa rb. 2.

Na wyjątkową nędzę: Sadowicz Jan rb. 1, Kuczykajtis 1 rb., A. Kobielski rb. 2, St. Klejna rb. 1, Z. Górka k. 50.

Na kasę pomocy przy straży ogniowej: Doktorostwo Stanisławscy rb. 1, Bronisławostwo Brzozowscy rb. 2, Antonio-stwo Trawińscy rb. 2, Mieczysław Scheiding rb. 1.

Z powodu egonu dzielnego towarzysza wspólnej pracy—ś. p. Józefa Fettera przesyłam rb. 1 50 k. do uznania p. Tarczyńskiego. Józef Kaluża.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

W „Łowiczaninie“ z dnia 26 b. m. przeczytałem ogłoszenie o zgubieniu portmonetki z pieniędzmi i biletem loteryjnym. Otóż jeden z młodzieży (wyzn. Mojżesz.), znalazł jakąś portmonetkę. Osoba zainteresowana może poinformować się w Redakcji co do nazwiska znalazcy. Jeżeli znalazca rzeczony portmonetki nie zwrócił, to przypuszczam jedynie z braku czasu. Ponieważ nazwisko znalazcy jest znane, więc mamy pewność, że zguba dojdzie do rąk właściciela.

Tadeusz Bezimienny.

Odpowiedź Straży Ogniowej Kompińskiej panu E. D.

W № 50 „Łowiczanina“ pisze Pan ostrzeżenie dla organizatorów wiejskich straży ogniowych. Żalujemy mocno, iż przez złe informacje co do naszej Straży Ogniowej przedstawił Pan całą rzecz zu-

pełnie odwrotnie. Prawdą jest tylko to, że w Kompinie zorganizowała się Straż ogniowa, o tym bodaj że całe Łowickie wie. Ale co dalej, niema nic prawdy.

Pisze Pan: „...we wsi, gdzie jest kółko, tworzy się Straż...“ Otóż nie, ale: „we wsi gdzie organizowała się Straż, zaczęło się tworzyć Kółko Rolnicze“. Straż zaczęła się organizować jesienią 1912 r., a kółko z początkiem wiosny 1913 r. i 2/3 członków kółka stanowią strażacy.

Że do lepszego zorganizowania Straży, nie był zapraszany pan Tuliszkowski, jest to fałsz wierutny. W pierwszych dniach września pisaliśmy do p. Tuliszkowskiego, prosząc, ażeby przyjechał do nas na 8 września, nie wiedząc naturalnie, że będzie w tym dniu w Łowiczu na konkursie straży. Spotkawszy się w Łowiczu, prosiliśmy osobiście pana Tuliszkowskiego o naznaczenie dnia w którym by mógł do nas przyjechać. Dostaliśmy odpowiedź, iż wszystkie dni do grudnia są już zajęte. W jakiś czas później p. Tuliszkowski przysłał list z wiadomością, że będzie mógł przyjechać około 9—11 października, a my akurat na ten dzień wyznaczaliśmy delegatów do Warszawy po kupno narzędzi. Delegaci po przyjeździe do Warszawy zgłosili się do pana Tuliszkowskiego, ażeby go prosić o rady i wskazówki, niestety nie zastali go, ponieważ był w Pszczelinie. A że wyjazd 3 delegatów pociąga za sobą koszt i stratę czasu, więc nie mogli z niczym powracać. Kupili sikawkę, właśnie taką, jaką radzi p. Tuliszkowski, o cylindrach 4 calowych, nie za 250, a za 257 rb. (właściwie za 220, bo był kupiony wąż gumowy, który kosztował o 17 rb. drożej). Przy wyborze kierowaliśmy się dobrocią materiału. W naszej sikawce spód, wentyle, cylindry, tłoki, pokrycia wentylowe są mosiężne, a powietrznik całkowicie z miedzi. Po dopasowaniu jej na lekki 4 kołowy wózek na parę koni, nigdy nie może być zaciężką.

Do obsługi naszej sikawki potrzeba od 6—8 ludzi, ponieważ wentyle są o szerokich otworach, co powoduje lekkość pracy. Więc jak się okazuje „naumyślnie zrobienie wyciągu z dziełka inżyniera Tuliszkowskiego nie dotyczy naszej sikawki. I naszym zdaniem zamiast bezużytecznej pracy w tym kierunku, lepiej by było zwrócić większą uwagę na oplakany stan dróg naszych. Wtedy dla Straży była by stokroć większa korzyść, zamiast bowiem grzęznąć w błocie, piachu—dobrą, brukowaną drogą, cięższym wozem i gorszymi końmi prędzej możnaby dojechać do ognia, aniżeli z najłżejszą sikawką.

I to jest nieprawdą, że nam żal kilkudziesięciu kopiejek na książkę „Walka z pożarami“, bo my nietylko tę książkę mamy, ale już dziś w pierwszym roku istnienia Straży mamy zamiar założyć bibliotekę dla członków Straży i sprowadzić kilkaset książek. Otóż tak się rzecz miała.

Zarząd Straży Ogniowej w Kompinie.

Kompina 15 grudnia 1913 r

Odpowiedź na list Zarządu Straży Ogniowej w Kompinie.

Chcę odeprzeć niektóre zarzuty uczynione mi w liście. Zapewne, że informacje, jakie miałem o Straży w Kompinie nie mogły być ściśle, tymbardziej, że nie pochodziły wprost ze źródła. W każdym bądź razie nie wiele mijają się z rzeczywistością. Czy Straż czy Kółko wprawdzie zorganizowały się—rzecz obojętna. Ważne to, że nie widać współdziałania obydwu instytucji. Przynajmniej nigdy na

zebraniach kółka, na których byłem obecny, nie było mowy o straży. Pan inżynier J. Tuliszkowski jest instruktorem Centraln. Wydziału Kółek w Warszawie, do którego wchodzi Kółko Kompińskie, jako składowa część Łowickiego Wydziału. Nic też dziwnego, że wszelka prośba od kółka snadniej jest uwzględniana, jak od osób postronnych. Nadto i porozumienie jest łatwiejsze, gdyż Łowicki Wydział Kółek ułatwia wszystko.

Rzeczywiście kompińskiej Straży mimo usilnych starań, jak widać z listu, nie udało się ściągnąć do siebie inż. Tuliszkowskiego. Wydział Kółek w Łowiczu, dowiedziawszy się o tworzącej się w Kompinie Straży, postanowił przyjść jej z pomocą; na najbliższe zebranie Kółka rolniczego zaprosił inż. Tuliszkowskiego z pogadanką. Nie wiadomo z jakiej przyczyny Zarząd Straży uczuł się tym dotknięty. Postronnie zakomunikowano nam, że przyjazd instruktora dla straży w Kompinie jest zbyt daleki. Straż nawet nie zbierze się, ponieważ jej Zarząd nie został oficjalnie o tym zawiadomiony (przeczulona i chorobliwa ambicja!) Naturalnie po tym oświadczeniu jednego z członków Zarządu, przyjazd inż. Tuliszkowskiego został odwołany.

Że sikawka zakupiona przez Straż Kompińską nie należy do lekkich, słyszałem to z ust jednego z członków, a dopasowywania do niej czterokołowego resorowego wózka na parę koni nie można uważać za myśl szczęśliwą po uważnym przeczytaniu „Walki z pożarami“. Chyba, że na inny zmieścić się nie może. W każdym razie wniosek: albo sikawka za ciężka, albo wózek nieodpowiedni i za kosztowny.

I naszym zdaniem zamiast bezużytecznej pracy w tym kierunku, (widocznie pisanie ostrzeżeń) lepiej by było zwrócić większą uwagę na oplakany stan dróg naszych. Zdanie wyjęte z listu, jeśli do mnie zwrócone, co najmniej mało zrozumiałe. Przecież ja nie wzięłem w przedsięwzięcie reperacji dróg w Łowickim? Skąd więc ten zarzut. Wszak utrzymaniem w porządku dróg zajmuje się gmina, a panowie kompińscy strażacy są jej członkami, nie jeden może i urzędnikiem! Ja zaś osobiście nie mam prawa głosu nawet w żadnej tutejszej gminie. W prasie porusza się tę sprawę niejednokrotnie, ale do tej pory bez skutku.

Ze swej strony mogę zakomunikować, że Centralne Tow. Roln. w Warszawie zajęło się sprawą złego stanu naszych dróg. Jego wydział społeczno-ekonomiczny utworzył specjalną komisję drogową, w której skład wchodzi również delegat Łowickiego Okręgowego Tow. Roln. (p. Sędzia J. Kakietek z Osieka). P. Wład. Grabski, członek tej Komisji, opracował projekt ustawy Towarzystw Spółek drogowych, który idzie do zatwierdzenia do Petersburga. Rząd odnosi się przychylnie do tej sprawy. Miejmy nadzieję, iż po zatwierdzeniu ustawy, Kompina jedna z pierwszych utworzy spółkę drogową.

Nadmieniam, że moje „Ostrzeżenie dla straży ogniowych“ tyczyło się całego ogółu, a dla przykładu wzięłem Straż w Kompinie. Może niezbyt fortunny przykład, gdyż Zarząd okazał się tam dosyć energiczny, ale pisałem to pro publico bono (dla dobra społecznego), a nie dla drażnienia cudzej ambicji. List Zarządu Straży, swoim nieprzyzwoitym i nieprzyjemnym tonem, mógłby mniej może wytrawnemu, jak ja, ostudzić zapal do spraw społecznych.

E. D.

OGŁOSZENIE.

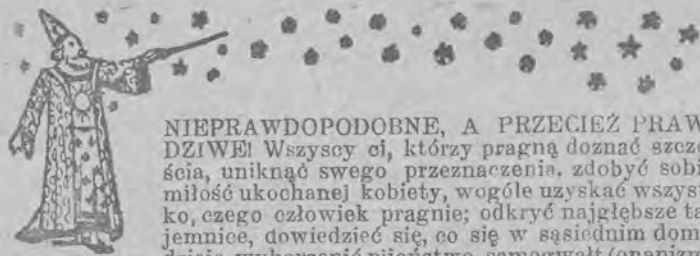
W Łowiczu przy ulicy Nowy Rynek w domu № 162 w punkcie ruchliwym i handlowym są do wynajęcia od 1 Stycznia lub Kwietnia 1914 r. następujące lokale:

Sklep duży z oknem wystawowym i piwnicą, dwoma pokojami i kuchnią.

Sklep mniejszy również z mieszkaniem.

Dwa pokoje z kuchnią na 1 piętrze od frontu z balkonem.

Wiadomość na miejscu u J. Bronikowskiego.



E. 71.

863-4-2.

NIEPRAWDOPODOBNE, A PRZECIEŻ PRAW-DZIWE! Wszyscy ci, którzy pragną doznać szczęścia, uniknąć swego przeznaczenia, zdobyć sobie miłość ukochanej kobiety, wogóle uzyskać wszystko, czego człowiek pragnie; odkryć najgłębsze tajemnice, dowiedzieć się, co się w sąsiednim domu dzieje, wykorzystać pijaństwo, samogwałt (onanizm) i inne rozmaite zbrocenia; mieć stałe szczęście w grach i loteryi, pozyskać władzę nad innymi ludźmi, we wszelkich handlowych przedsięwzięciach mieć stałe powodzenie i t. d. i t. d. niech zażądata wysłania im dzieła w języku polskim, które iob o tem pouczy. Dzieło to wysyłam darmo, jedynie za zwrotem wydatków w kwocie rb. 0.75, które nadsyłać należy w liście w markach pocztowych pod adresem: L. TOURJAEN psycholog, Bruksella - Centre, Boite postale 125, Belgia...

Żydzien polityczny.

Na całym horyzoncie politycznym Europy, nieprzestają gromadzić się chmury. Pokój bukareszteński jest tylko pozornym, niejako zawieszeniem broni między ludami bałkańskimi w celu zebrania sił do nowych porachunków, do ostatecznego uregulowania swych granic, zaś na terenie Azji Mniejszej, gromadzą się materiały do ostatecznych porachunków między mocarstwami, co ostatecznie musi wywołać nowe konflikty, nowe nieporozumienia, a źródłem których jest zachłanność terytorjalna Niemiec które zręczną swoją polityką, posuwają się na wschód, co niemożę być pożądane dla innych państw europejskich. Ostatecznie Niemcy usadowili się w Konstantynopolu. I pod tym względem, p. Vellay, w „L' Homme Libre“. Stawia pytania: Co czyni Rosja, w obec rozwiania się jej marzenia, które żywiła wytrwale od czasów Piotra Wielkiego? Jej wyjście na morze Śródziemne, które jak sądziła przez chwilę otrzymała wraz z Kawallą, wydaje się dalszem niż kiedykolwiek, a jeżeli po namyśle zdecyduje się ona na akcję w Armenji, spotka się z całą opozycją Niemiec, które pracują nad przygotowaniem terenu nowej walki, dla której zapewniły sobie wszelkie widoki zwycięstwa? Pozycja jaką zajęły Niemcy w Konstantynopolu jest pod każdym względem niedogodną dla Rosji. Przez Dardanele odbywa się przeważnie wywóz zboża rosyjskiego, utrzymujący w równowadze finanse państwowe.

Przypuszczają, że polityce Rosji przyświeca obecnie myśl dotarcia do Dardanelów nie od północy, a od strony azjatyckiej, zapewniając sobie tym sposobem przewagę na wybrzeżu morza Czarnego w Azji mniejszej i dlatego też Rosja obecnie interesuje się Armenją. Ale pod tym względem napotka przeszkody ze strony Anglii, zwłaszcza z tych to przyczyn możliwy jest konflikt niemiecko - rosyjski. „Temps“ krytykując postępowanie Rosji z braku stanowczości, która w kwestjach wschodnich miała interes traktowania bezpośredniego bądź z Austrią bądź z Niemcami, że zamiast pozostawić sprawy Armenji na terenie międzynarodowym, Rosja rozpoczęła układy bezpośrednie z Niemcami, rezultatem których jest że Niemcy położyły rękę na dowództwo w Konstantynopolu, dodając co prawda, że Niemcy uczyniły wszystko, aby Rosję uspić, jak to miało miejsce w dniu 9 grudnia w parlamencie, gdzie pan Bethman uroczystie święcił bliskie stosunki Rosji z Niemcami i dalej pyta czy rząd

rosyjski wyrzeknie się w przyszłości zle umieszczonego zaufania?

Rosja jest aljantką Francji, tym samym powinna być antagonistką Niemiec. W Petersburgu waga się wpływy niemiecki i Francuski, w stosunku zaś do nas szło wszystko więcej po myśli Berlina niż Paryża. Tak było w 1915 roku, co będzie w 1914 r. zobaczymy.

OSTATNIE WADOMOŚCI.

W Wiedniu toczą się rokowania o uregulowanie kwestji kolei wschodnich, w ten sposób aby były utworzone dwa towarzystwa kolejowe: Francusko-austriacko serbskie i francusko-austriacko greckie. Spór idzie o wysokość udziału Austrii, która chce utrzymać połowę.

Kinematograf „EOS“

W sobotę 5 i niedzielę 4 stycznia r. b. odbędą się przedstawienia w miejscowym teatrze.

Część I. Dziennik Pathe (aktualności bieżącej chwili).

Część II. Niebezpieczeństwo (dramat w wykonaniu artystów Królewskiego teatru w Kopenhadze).

Część III. Kurcz w nodze (komedia w 2 częściach wykonana przez Prensę). I akt: Zięć i teściowa. II akt: Anonimowa depesza.

W każdą sobotę I przedstawienie rozpoczyna się o g. 7, II o g. 8 $\frac{1}{2}$ wieczorem, w każdą niedzielę odbędą się trzy przedstawienia: I o godzinie 5 $\frac{1}{2}$, II o godz. 7, III o godz. 8 $\frac{1}{2}$ wieczorem.

BROWAR
Henryka Rejnecke
w Łowiczu
Egzystuje od 1812 r.

Podaje do wiadomości, że posiada na składzie piwo: Jasne, Pilzeńskie, Bawarskie i Zwyczajne, które po bardzo przystępnych cenach zawsze dostać można w browarze, a przy większym zapotrzebowaniu jako to: na wesela, zabawy i t. p. dostarcza na miejsca.

453.

OGŁOSZENIE.

W dniu 2 (15) stycznia 1914 roku w sądzie Okręgowym w Warszawie ma się odbyć w drodze działów licytacja nieruchomości wystawiona przez sukcesorów Rosendornów przy ulicy Podrzecznej pod № 105, 6, 7, 8, 9. Licytacja się rozpocznie od 10,000 rb., kaucja rb. 1000.

856-3-3

DROBNE OGŁOSZENIA.

O! mili mieszkańcy Królestwa, Łowicza, Pierście swą bieliznę mydłem Markiewicza.

Najstarsza polska

fabryka mydła, świec i sody krystalicznej

Stanisława Markiewicza

w Łowiczu.

Istnieje od roku 1835

Duży sklep zdatny na interes żelazny lub kolonialny z pokojem i kuchnią, oraz oddzielny pokój z kuchnią do wynajęcia w każdym czasie w domu Jana Kozłowskiego na Przyryнку. Wiadomość tamże. 869-2-1

Pokój umeblowany z całodziennym utrzymaniem, dla pojedynczej osoby (nauczycielki) potrzebny od 15 stycznia r. b. Wiadomość w Redakcji. 873-1-1

Pokój do odnajęcia suchy, widny, wejście osobne. Mostowa. dom W-nych Bronikowskich. Front, parter. 874-1-1

Majątek do sprzedania w mieście Kutnie. Ziemi wyborowej 10 morgów z budynkami, 1 morga łąki, 3-kośnej. Zdatny na cegielnię gdyż na całej przestrzeni pod spodem glina. Wiadomość u W-nej Płacheckiej w Łowiczu. Przyrynek. 875-3-1

Jest do wynajęcia pokój umeblowany, może być z całodziennym utrzymaniem. Wiadomość u p. Płacheckiej, Przyrynek. 876-1-1